

Mini relacja drużyny "Wytarmoszone bobry":

Nasza drużyna po raz drugi wzięła udział w rajdzie. Skład osobowy uległ zmianie z uwagi na kontuzję Sławka, ale za to zyskaliśmy globtrotera Tomka.

Wyruszyliśmy na start dość wcześnie i zwinnie przedostaliśmy się do pierwszego punktu. Kolejny dwa też poszły nienajgorzej. Schody zaczęły się przed czwartym punktem kontrolnym. Postanowiliśmy sobie skrócić drogę i zamiast iść niewygodnymi torami, uderzyliśmy na zymut poprzez łąkę. Podobno swój ciągnie do swego i w naszym przypadku to powiedzonko się sprawdziło w 100%. Bobry trafiły na iście bobrowy szlak i przyszło nam brodzić czasem po kolana w bajorze. Po wyjściu na ubitą drogę, w naszych butach wesoło chlupotała woda bagienna. Fetor, który unosił się nad nami, przypominał do złudzenia zapach wydobywający się z szamba. Nie było wyjścia i ruszyliśmy dalej chcąc w trakcie drogi wysuszyć się. O dziwo nie ukąsił mnie żaden komar po drodze, zatem kąpiel w bagnie na coś się przydała. Pokonaliśmy dzielący nas dystans do punktu W i po wykonaniu prostego zadania, zrobiliśmy krótki odpoczynek. Ustliliśmy marszrutę do następnych punktów w tzw.

"odwróconym kole". Nie do końca odczytaliśmy intencję autora trasy więc porobiliśmy trochę kółek nim udało nam się wrócić na właściwe tory. Opłacało się! Tomek zakosztował przejażdżki psim zaprzęgiem. Na kolejnym punkcie Sebastian wykazał się snajperskim talentem i wystrzelał dla nas małego bonusu czasowego ;) Kolejne punktu to już oznaki zmęczenia materiału i poszukiwanie ukrytego punktu F, gdzie na odhodnym, zniecka puszczo serię z automatu za naszymi plecami, tak dla draki. Podróż przez ostatnie punkty była niczym tytuł znanej książki "Buszujący w zbożu", bo zaliczyliśmy wszelkiego rodzaju uprawy, chowając się i przygaszając czołówki w bawie przed krewkami właścicielami posesji. Przed ostatnim punktem dokonaliśmy błędnej oceny trasy i gdy skradaliśmy się prywatną posesją, zmieniliśmy diametralnie nasze położenie. Kosztowało nas to dodatkowe kilometry ale w końcu dotarliśmy na punkt L, skąd poczłapaliśmy na metę. Podsumowanie jest proste. Było lepiej niż w listopadzie, zaliczyliśmy wszystkie wymagane punkty i zmieściliśmy się w limicie czasowym. W 10:30 godz. pokonaliśmy 43,5 km trasy, wlicząc w to czas na odpoczynek, błędzenie ;) oraz wykonywanie zadań. Przygoda była przednia, towarzystwo tryskało humorem, który co prawda przybierał coraz bardziej ciemne barwy wraz z postępem trasy ale duch w nas nie został złamany. Odciski się zagoją, smrodliwy zapaszek zniknie w praniu a nam pozostaje czekać na listopad i kolejną edycję.

I jeszcze jedno, bo bym zapomniał. Na rolosowaniu nagród wpadła mi do głowy taka refleksja, że tam startuje już generacja młodsza ode mnie o 15 lat!. Człowiek zdaje sobie w tym czasie z sprawy jak szybko czas leci i ile jeszcze może ! :)

Jeżeli o czymś zapomniałem...